

SAMAR
JAZBEK

IDAĆA

fragment

Z języka arabskiego przełożył
Marcin Michalski



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Nie wiem, czy ważna jest dla ciebie faktura papieru, czy czujesz to samo co ja, gdy dotykam palcami jego powierzchni. Nie mam więc po co ci opisywać, jak przesuвам nimi po własnoręcznie zapisanych słowach. Tak sobie myślę: gdyby wszystkie te arkusze spakowane w kartonach ułożyć obok siebie, można by z nich zrobić samolot tak wielki jak ten, który właśnie przelatuje nad moją głową. Niech ci się nie wydaje, że to, co teraz jest dla mnie najważniejsze, mogłoby jeszcze kogoś obchodzić. Wszystko, co tu dla ciebie piszę, może zniknąć, i jeśli jest ci dane to czytać, trzeba to uznać za dziwny zbieg okoliczności, zupełnie jak ten, że różnię się od zwykłych ludzi. Musisz bowiem wiedzieć, że odkąd się urodziłam, nie potrafię przestać iść. Wstaję i idę. Idę i idę. Widzę Drogę – która nie ma końca. Stopy niosą mnie – i idę. Tak po prostu, podążam za swoimi stopami. Nie pojmuję, czemu tak jest, i ty też nie musisz tego rozumieć. Bo dla tych zapisków – mojego talizmanu – czy coś potrafisz zrozumieć bądź nie, jest całkiem obojętne.

Spróbuj zrobić coś takiego, a zobaczysz, że to skuteczny sposób, by uwolnić się od huku samolotu: wyciągnij białą kartkę, delikatnie, żeby nie naruszyć całej ryzy. Obchodź się z nią łagodnie, jakby to była tętnica w twoim własnym sercu. Połóż ją na czymś twardym, ja na przykład używam tacy do kawy – odwracam ją dnem do góry i mam blat biurka. Biorę do ręki niebieski długopis znaleziony wśród paczek papieru. Ja zacznę pierwsza, ty – dopiero wtedy, gdy coś usłyszysz. I nie przestawaj, chyba że ze zmęczenia zemdlejesz i upadniesz. Ze zmęczenia, nie ze strachu. Bo jeśli nie pomógł niebieski długopis w dłoni igrający ze słowami na białej kartce, to znaczy, że mój sposób się nie sprawdził, że papier cię nie lubi i huk samolotu nie zniknie.

Nie wiem, kim się okażesz, zgaduję jednak, że będziesz czytał te słowa. Teraz może nie za bardzo cię to obchodzi, bo ty to wciąż jeszcze ten nieznany ktoś. Jeszcze nie krzywisz się na moje dygresje – zbyt częste, bo w odróżnieniu od większości dzieci nie chodziłam do szkoły. Ale za to przeczytałam wszystkie książki, które wpadały mi w ręce. Nawet jeśli ich nie rozumiałam i dlatego uczyłam się ich na pamięć. Wielu z nich nie rozumiałam i pani Su'ad, widząc, jak otwieram grube tomiska, najczęściej o historii sztuki, i zatapiam się w ich lekturze, zaśmiewała się do łez.

Nie myśl, że się boję, chociaż, owszem, uważam, że moje istnienie jest wynikiem jednego z wielu przeoczeń, które, jak sądzę, od czasu do czasu przytrafiają się Bogu. Może jednak

jest w tym wszystkim jakaś Jego okrutna mądrość. Już o tym pisałam, ale muszę ci to ciągle przypominać: rozum mam tam, na dole, w nogach – i nie potrafię tego diabelstwa zatrzymać! Miałam kiedyś takie marzenie: żeby pozwolono mi iść i iść, aż do utraty przytomności. Tylko tego chciałabym spróbować – żeby się dowiedzieć, dokąd poniosą mnie moje nogi.

Mama opowiadała mi, że dość wcześnie się okazało, że gdy tylko staję na nogi, od razu ruszam do przodu. Dziwne to bardzo, ale musisz mi wierzyć. Z początku rodzina uznała, że to jakieś zaburzenie psychiczne, ale później lekarze orzekli, że z głową u mnie wszystko w porządku. Mama nie chciała, bym trafiła do szpitala dla umysłowo chorych, powszechnie nazywanego domem wariatów. Ludzie się mnie bali, ale mnie to nie obchodziło, bo kontakt ze światem zewnętrznym szybko mi obrzydł. Nie widziałam też żadnego pożytku z używania tego ciężkiego mięśnia, który mam w ustach i który zwą językiem.

Zdałam więc sobie sprawę, że nie potrafię przestać iść. Z początku nie było to dla mnie oczywiste – przecież nawet nie pamiętam, kiedy nauczyłam się kolorów i kiedy odkryłam, że mam mały nos i usta wyglądające, zdaniem mamy, jak pistacja. W pamięci nie zachowałam też pierwszych wiązań. Otóż, kiedy mama mnie dokądś zabierała, składała moją dłoń ze swoją i mocno związywała je pasem albo sznurem. Tylko kiedy była w pracy, wiązała mnie inaczej. Zawsze przy tym płakała. Powtarzała tę czynność za każdym razem, póki pewnego dnia nie

znikła. Opowiem ci, jak mnie wiązała. Dobrze pamiętam, kiedy się zorientowano, że głowę mam w nogach. Miałam wtedy cztery lata i mama zabierała mnie ze sobą do szkoły, gdzie pracowała. Czekałam na nią, uwiązana, w pokoju personelu sprzątającego. Praca mamy polegała na utrzymywaniu czystości w klasach i toaletach oraz robieniu kawy i herbaty dla dyrekcji i nauczycieli. Szkoła położona była w centrum Damaszku. Z naszego domu jechało się do niej busem, z jedną przesiadką. Mieszkaliśmy na skraju Muchajjam Dżaramane, dzielnicy w południowej części Damaszku.

O tym, że nie potrafię przestać iść, mama dowiedziała się w taki oto sposób. Byliśmy razem w pokoju sprzątaczek. Kończyła właśnie zamykać na klucz szafkę z szufladami. Zdążyła odplątać od niej mój sznur i już wyciągała rękę, żeby przywiązać go sobie do przegubu dłoni, gdy nagle wydała krótkie och! i odwróciła się w tył. Trwało to dosłownie chwilkę! Poprawiła chustę na głowie, ruszyła ku drzwiom i znikła na jakiś czas – i wtedy nogi poniosły mnie przed siebie. Co robiłam na zewnątrz, przed żelazną bramą szkoły, tego nie wiem, ale w momencie gdy mama rozplątała węzeł, poczułam, że u stóp mam skrzydła, i pognałam naprzód! Przez kilka chwil byłam w innym świecie i nie chciało mi się płakać. Podążałam za swoimi stopami z własnej, nieprzymuszonej woli. Wierz mi, szłam ulicą, chodnikiem, prosto przed siebie, nieświadoma, co dzieje się wokół – aż w końcu otoczył mnie krąg ludzi. Pochwycili mnie, lecz moje

nogi nie ustawały. Nie krzyczałam. Zapytana, jak się nazywam, utraciłam zdolność mowy, tak przynajmniej mi się wydawało. Swój głos znałam tylko dzięki temu, że czasami nuciałam sobie Koran. W tamtej chwili patrzyłam na otaczające mnie ludzkie usta i widziałam w nich jakby wgłębienia w murze. Musisz też wiedzieć, że nie umiem określić, po jakim czasie nagle wpadłam na mamę. Stała, lamentując i płacząc. Wzięła mnie na ręce, a byłam taka drobna, że inni dawali mi najwyżej trzy lata. I uciekła, tuląc mnie do piersi. Nigdy do tego zdarzenia nie wracała. Nie próbowała skłaniać mnie do mówienia, ale chęć się dowiedzieć, co mi jest, przez cztery lata biegała ze mną po lekarzach. Tamtego dnia ostatecznie odjęło mi mowę i swój głos słyszałam tylko wtedy, gdy recytowałam Koran. Ale to już inna historia, którą też ci kiedyś opowiem.

Niech ci się nie wydaje, że czytasz teraz powieść. Piszę o rzeczywistych zdarzeniach. Piszę, bo staram się zrozumieć, co się stało.

Nasze życie wróciło do normy. Znow wszędzie chodziłam z mamą, jak przyklejona, z tym że teraz czekałam na nią w szkolnej bibliotece. Mamę wszyscy lubili i chętnie jej pomagali. W jakiś skryty, pokorny i cichy sposób była wewnętrznie złamana. Ale też bardzo ładna – prócz tego, że nad górną wargą miała lekki wąsik. Była nieśmiałą osobą i prawie się nie odzywała. Chodziła ze spuszczoną głową, widziałam wręcz, jak z biegiem lat na jej plecach rośnie coraz większy garb. Była taka

miła i spokojna, że aż brała złość. Specjalnie się z nią drażniłam, żeby zmusić ją do krzyku; chciałam widzieć, jak oczy jej rozbłyskują, jak sypią iskry – przeważnie mi się to nie udawało. Na samą myśl, że można mieć taką córkę, każdy dostałby szału! Mama nie mówiła, gdzie zniknął mój ojciec. Kiedyś powiedziała po prostu: Wyjechał, i nigdy więcej o nim nie wspomniała. Było to w roku, w którym odkryła, że nieustannie idę i że nie będę mówić.

Szkolna biblioteka całkiem odmieniła moje życie. Miałam wtedy pięć lat i nie umiałam jeszcze pisać. Spędziłam w niej kilka dobrych lat, nie przestając iść, bez końca krążąc – pod okiem pani Su'ad, bibliotekarki. Ona troszczyła się o mnie bardziej niż ktokolwiek inny, z kim się zetknęłam w życiu. Z panią Su'ad wiąże się pewna historia, którą również ci opowiem. Podzielę się z tobą wieloma opowieściami, jeżeli pisane mi jest przeżyć. A teraz opowiem ci o tym, jak zniknęła mama.

Kiedy podrosłam i zaczęłam miesiączkować, mama uznała, że należy chronić moją cnotę, więc powinnam zostawać w domu. Miałam brata, o dwa lata starszego ode mnie. Wtedy zaczęłam też zakrywać głowę kolorową chustą. Upinałam ją w kształt róży i dobrze się przy tym bawiłam. Mama przywiązywała mnie do jedyne go w naszym mieszkaniu łóżka i wychodziła do pracy. Latem zostawała ze mną w domu.

Tamtego dnia nie mogłam się połapać, o co chodzi, bo życie robiło nam różne niemiłe niespodzianki: huczały samoloty,

znikali sąsiedzi, ludzie w wojskowych mundurach i w cywilu robili naloty na mieszkania. Mówiono, że to „patrole bezpieczeństwa”. Patrzyłam na to wszystko i nic nie rozumiałam. Brat studiował wtedy na uniwersytecie i nie widywałyśmy go zbyt często. Nasze mieszkanie składało się z jednego pomieszczenia, w którym mieściły się też kuchnia i toaleta. Kąpałyśmy się w kuchni. Mama chodziła tak, jakby ktoś ciągle ją obserwował. Mną, odkąd się urodziłam, kierowały stopy, za to utraciłam język. Brat wiecznie był zły, w ostatnich miesiącach zrobił się jeszcze bardziej nerwowy. W telewizji mówili o bandach, które rabują i mordują. Brat komentował: Kłamia!, a wtedy mama fukała na niego i kazała mu być cicho. Spałam z mamą w jednym łóżku, które było bardzo ładne. Odkąd pamiętam, żyłam w jego narożniku. W skrzyni pod łóżkiem trzymałam książki przyniesione z biblioteki i wielki złożony egzemplarz Koranu, który znałam na pamięć. I tak przywykłam żyć. Sznur, którym mnie wiązała mama, pozwalał mi chodzić po pokoju. Mogłam dojść do okna i swobodnie przez nie wyrzeć. Kiedy mama i brat wychodzili z domu, zamykali drzwi na klucz. Nie cierpiałam naszej maty podłogowej ani poduszek z gąbki. Zawsze siedziałam na łóżku. To łóżko było dla mnie całym światem. Porządkowałam je kilka razy dziennie i własnoręcznie prałam pościel. Miałam dwie duże poduszki i jedną małą, w kształcie trójkąta, która drzemała mi na kolanach. Była zielona, haftowana w czerwone kwiaty. Na noc wkładałam ją sobie pod nogi. Wspominałam już, że tam,

w nogach, mam głowę. A jest to głowa tajemnicza, zagadkowa nawet dla mnie.

To było nie takie zwykłe łóżko z mosiądzu, ale drewniane, wielkie i solidne. Skakałam po nim, rzucałam się na nie, a między pościelą a skrzynią ukrywałam swoje liczne rysunki, kolorowe torebki i ulubione obrazki, których mama nie pozwalała mi powiesić na ścianie. W kącie między łóżkiem a ścianą stał kuferek, w którym trzymałam prezenty od pani Su'ad: książki, długopisy, farby. Opowiem ci też o tym kuferku i o zamkniętych w nim książkach, obrazkach, kwiatach z materiału. Ubrania trzymałam nie w metalowej szafie, z której korzystała mama, tylko w drewnianej skrzyni stojącej przy łóżku, po stronie przeciwnej do ściany. Tych ubrań nie było wiele. Miałam dużo kolorowych piżam, które mama kupowała mi na El-Haramijje, targu z tanią odzieżą używaną. W takiej piżamie spałam tylko kilka tygodni, potem robiłam z niej ścierkę. Mama kupowała przeważnie zdarte już sztuki, ale to nie było takie ważne, bo zawsze mi się podobały ich kolory.

Tamtego dnia siedziałam z mamą w białym busie. Czekaliśmy na jednej z ulicznych blokad. Prawą rękę miałam, jak zwykle, przywiązaną do lewej dłoni mamy grubym sznurem, nie dłuższym niż dwa metry. Siedziałam przy oknie i wszystko, co widziałam, było dziwne. Od mniej więcej dwóch lat nie opuszczałam ulicy, przy której się urodziłam. Byłam przeschęśliwa, że jedziemy odwiedzić panią Su'ad, która zaprosiła mamę razem

ze mną. Wyprawy do pani bibliotekarki, zwłaszcza sama podróż, były najważniejszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzała.

Możesz sobie wyobrazić te dziwne zapachy kotłujące się w busie (w literackiej arabszczyźnie powinnam na ten pojazd mówić nie *bas*, tylko *hafila*, ale nie podoba mi się to słowo). Od ciał pasażerów biła przykra woń – było upalne lato, ale kiedy ktoś otwierał okno, smagało nas gorące powietrze – a ja patrzyłam prosto przed siebie. To był nasz drugi przymusowy postój i, jak powiedziała mama, główny punkt kontrolny. Dwóch pasażerów wysiadło i jeden z nich stwierdził, że w tych czasach szybciej się dojdzie pieszo i że przed nami jeszcze trzy takie kontrole. Żeby dotrzeć do centrum Damaszku, gdzie mieszkała pani Su’ad, trzeba było przez nie przejechać. Mieszkanie pani Su’ad położone było w okolicy placu En-Nidźme, blisko szkoły. Tak więc, żeby tam się dostać, musieliśmy przejechać jeszcze trzy blokady. Na pewno wiesz, co to takiego. Nigdy przedtem ich w Damaszku nie widziałam. Tak naprawdę to ich nie zauważałam i wcale mnie nie ciekawiło, żeby się czegoś o nich dowiedzieć, chociaż wszyscy ciągle o nich rozprawiali. Blokady były różne w różnych miejscach. Trochę cieszyłam się z tego, że ludzie przesiedli się na rowery. My też mieliśmy rower. Jeździł na nim mój brat, który dorabiał sobie jako kelner w knajpie w Bab Tumie. Ja ten rower utrzymywałam w czystości i upiększałam: obwiązałam kierownicę kolorowymi taśmami i przykleiłam do niej własnoręcznie namalowany

obrazek. Był wielkości dłoni i przedstawiał pięć ludzkich stóp, trzy sznury, różnokolorowe, i jedną niebieską dłoń. Przykleiłam go taśmą klejącą do kierownicy, żeby chronił mojego brata. On się tym nawet nie zainteresował, ale też nie narzekał.